LEON XIV CHWALI HASŁO REWOLUCJI

Bp. Michał Stobnicki

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Drodzy wierni, Pan Jezus doskonale nas zna. Wszystko wie o każdym człowieku. Wie, co nas gnębi. Wie, czego potrzebujemy. Wie, co najbardziej może przyczynić się dla dobra naszej duszy, dla naszego zbawienia. I dlatego wie On doskonale, dlaczego dzisiaj zostaje przed Jego oblicze przyniesiony paralityk, człowiek przykuty do łoża boleści, który nie jest w stanie chodzić, i wie doskonale, że wszyscy zgromadzeni oczekują na cud. Oczekują, że ten chory człowiek zostanie przez Pana Jezusa uzdrowiony. Ale Pan Jezus pragnie mu dać o wiele więcej niżli tylko zdrowie fizyczne. Pan Bóg pragnie go uwolnić od brzemienia grzechów, które paraliżują jego duszę. Ta choroba cielesna jest obrazem tego, co dzieje się w duszy sparaliżowanego mężczyzny. Dlatego Pan Jezus, ku oburzeniu faryzeuszy, mówi najpierw do sparaliżowanego: „Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje". A dopiero potem, po to, aby potwierdzić swoją boską moc, dokonuje cudu. „Wstań, weź łoże twoje, idź do domu".

Kochani moi, kiedy wyobrażamy sobie tę ewangeliczną scenę, to widzimy ludzi, którzy paralityka przed oblicze Pana Jezusa przynoszą. Nie wiemy, kim oni byli. Może byli jego krewnymi, może przyjaciółmi, ale jak czytamy w Ewangelii, Pan Jezus, widząc ich wiarę, widząc wiarę tych ludzi, którzy przynoszą sparaliżowanego człowieka, dokonuje cudu.

Drodzy wierni, ci ludzie, bliżej nam nieznani, są obrazem Kościoła. Kościoła, który od 2000 lat nie przestaje przynosić przed oblicze Zbawiciela chorych na duszy, sparaliżowanych przez grzech, chorych na duchowy trąd. Taka jest misja Kościoła: prowadzenie zagubionych do Pasterza dusz, prowadzenie chorych na duszy do Lekarza dusz, do naszego Pana Jezusa Chrystusa. I kiedy to sobie uświadamiamy, dziękujemy Panu Jezusowi za to, że nie brakło wtedy, 2000 lat temu, i nie brakło przez 2000 lat istnienia historii Kościoła ludzi gotowych do tego, by nieść pomoc dotkniętym nieszczęściem. Jak to dobrze, że nie brakło, nie brakuje w całej historii Kościoła kapłanów, biskupów, świeckich, którzy pouczają zagubionych, którzy biorą na swoje barki ludzi zniewolonych przez grzech, po to, aby przynieść ich, przyprowadzić do Pana Jezusa.

Drodzy moi, ale ta nasza wdzięczność miesza się dzisiaj, czy powinna przynajmniej mieszać się z przerażeniem. Co stało się z Kościołem? Czy jest dzisiaj komu nieść chore, sparaliżowane dusze przed oblicze Zbawiciela?

LEON XIV W PARYŻU

Jak pewnie słyszeliście, Leon XIV przebywa teraz z wizytą w Republice Francuskiej, w państwie stworzonym, zbudowanym na fundamencie masońskim. 25 września miało miejsce spotkanie Leona z prezydentem Macronem, z francuskimi politykami i wygłosił on przemówienie, którego fragment za chwilę wam zacytuję.

„To właśnie we Francji w XV wieku rozkwitł humanizm, który dążył do zespolenia dziedzictwa grecko-rzymskiego z wiarą chrześcijańską. Po wybitnych myślicielach renesansu, a następnie *Grand Siècle*, Wielkiego Stulecia, przyszli przedstawiciele oświecenia, a Francja wniosła wówczas w dzieje świata prawdziwe osiągnięcia. Należało do nich uznanie praw człowieka zakorzenionych w samej naturze osoby ludzkiej, a w szczególności wolności religijnej. Ta nieustanna troska o przyrodzoną godność każdego człowieka znajduje odzwierciedlenie również w waszej dewizie narodowej. Wolność, równość i braterstwo nie są jedynie słowami wyrytymi na fasadach budynków publicznych, lecz wskazują na uniwersalne wymogi etyczne, które także w orędziu Ewangelii znajdują niewyczerpane źródło inspiracji i urzeczywistnienia".

Drodzy moi, zestawmy te pełne zachwytu słowa Leona XIV dotyczące rewolucyjnego hasła „wolność, równość i braterstwo" z historią karmelitanek z Compiègne, które na własnej skórze doświadczyły, co oznacza ta rewolucyjna nieustanna troska o przyrodzoną godność każdego człowieka, która odnajduje swoje odzwierciedlenie w dewizie „wolność, równość i braterstwo".

KARMELITANKI Z COMPIÈGNE

Klasztor karmelitański w Compiègne został założony w X wieku. Karmelitanki zachowywały tam wiernie swoją regułę, modliły się, aż do czasu wybuchu rewolucji, błędnie nazywanej francuską, którą należałoby raczej nazwać antyfrancuską. W 1790 roku władze rewolucyjne zakazały składania ślubów zakonnych. Rozpoczęła się otwarta wojna skierowana przeciwko duchowieństwu, przeciwko zakonom. W 1790 roku ta wojna została skierowana także przeciwko grupie kilkunastu kobiet, zakonnic w Compiègne. Zażądano od nich, aby wyrzekły się swoich ślubów zakonnych, ale one odmówiły, oświadczając, że pragną pozostać wierne złożonym ślubom aż do śmierci. Stały się one solą w oku rewolucyjnych władz, grupa kilkunastu zakonnic, która nie bała się rewolucyjnego terroru, która kontynuowała, na miarę możliwości, życie zakonne. W 1792 roku, dwa lata później, władze rewolucyjne zakazały noszenia stroju zakonnego. 14 września tego roku karmelitanki zostały z klasztoru wygnane. Nakazano im opuścić ich dotychczasowy dom, który został przejęty przez władze rewolucyjne. Schroniły się one w czterech różnych miejscach, ale starały się dalej żyć zgodnie z karmelitańską regułą.

I wówczas matka przeorysza, Teresa od Świętego Augustyna, zaproponowała swojej wspólnocie, że złożą one akt poświęcenia swojego życia za Francję, za ocalenie Francji. Początkowo część zakonnic wystraszyła się, odmówiły one, aż po kilku godzinach zreflektowały się i cała wspólnota codziennie odmawiała akt oddania swojego życia za ocalenie Francji.

Drodzy wierni, 21 czerwca 1794 roku przybyli rewolucjoniści i rozpoczęli rewizję w domach, w których karmelitanki mieszkały, i znaleziono u karmelitanek obrazki przedstawiające Najświętsze Serce Pana Jezusa. I stało się to powodem ich oskarżenia. Zostały aresztowane, zostały przewiezione do Paryża i 17 lipca 1794 roku odbył się ich proces. Właśnie ci ludzie, którzy mieli na swoich sztandarach hasło „wolność, równość, braterstwo", oskarżyli 16 karmelitanek o to, że są fanatyczkami i buntowniczkami, tylko dlatego, że modliły się, że starały się żyć zgodnie z regułą zakonną, dlatego że znaleziono przy nich obrazki z Sercem Pana Jezusa. I ten oświecony rewolucyjny trybunał, działający na podstawie tej pięknej dewizy, którą nam zachwala dzisiaj Leon, „wolność, równość, braterstwo", tego samego dnia skazał siostry, fanatyczki uznane za wrogów ludu, na karę śmierci. I ta kara śmierci została wykonana jeszcze tego samego wieczoru. Karmelitanki zostały przewiezione na jeden z paryskich placów i w czasie tej makabrycznej procesji śpiewały one pieśni *Salve Regina*, *Te Deum*, *Veni Creator* i jedna po drugiej były gilotynowane. Zakonnice, z których jedyną zbrodnią było to, że się modliły, że miały przy sobie obrazki z Sercem Pana Jezusa.

ZBRODNIARZE SŁUŻĄCY DIABŁU

I co powiedziałyby dzisiaj karmelitanki z Compiègne, słysząc te bzdury, które opowiada Leon XIV? Co powiedziałyby, gdyby usłyszały, że przedstawiciele oświecenia francuskiego wnieśli w dzieje świata prawdziwe osiągnięcia? Czy zbrodnia, czy mordowanie niewinnych ludzi jest osiągnięciem? Czy osiągnięciem jest, moi drodzy, wypowiedzenie wojny Jezusowi Chrystusowi i Jego Kościołowi? Moi drodzy, ci, którzy dokonali, przeprowadzili rewolucję francuską, byli zbrodniarzami służącymi diabłu. I jak przez usta człowieka, który podaje się za katolickiego papieża, mogą przejść takie słowa pochwały pod adresem tych sług diabła? Tak. Człowiek, który podaje się za katolickiego papieża, może zachwalać zbrodnicze hasło „wolność, równość, braterstwo", które stanowi fundament założycielski nowego światowego porządku. Czy miałby on czelność powtórzyć te słowa, gdyby stanęły obok niego karmelitanki z Compiègne, beatyfikowane przez papieża, świętego papieża Piusa X w 1906 roku? Obawiam się, moi drodzy, że miałby czelność, bo to nie jest człowiek, który nie wie, co robi. To nie jest człowiek dotknięty debilizmem, niedorozwinięty. To jest człowiek realizujący konsekwentnie plan zniszczenia Kościoła katolickiego, plan, którego kontynuacja powierzona została mu przez Bergoglia.

I oczywiście, moi drodzy, moglibyśmy wzruszyć ramionami: a cóż to nas dotyczy? Moglibyśmy, moi drodzy, udawać, że wszystko jest w porządku. Moglibyśmy organizować pielgrzymki do Rzymu, by pomachać uśmiechniętemu Leonowi. Moglibyśmy, moi drodzy, radować się z tego, że trwamy w pełnej

jedności. Moglibyśmy chodzić sobie na jakieś msze indultowe, odprawiane z błogosławieństwem antykościoła. Moglibyśmy, tak jak kapłani i wierni Bractwa, twierdzić, że trzeba uzyskać jego zgodę na konsekracje biskupie, składać jakieś odwołania. Ale, moi drodzy, pozostaje jeden podstawowy problem. Mamy do czynienia ze zbrodniarzami. Ze zbrodniarzami, którzy zachwalają antykatolicką, satanistyczną rewolucję. I nasza obojętność oznacza przyzwolenie na zbrodnię, na duchową zbrodnię, na detronizację Jezusa Chrystusa. To wzruszenie ramionami jest w swej istocie wołaniem: „Precz z Nim, ukrzyżuj Go".

OBOJĘTNOŚĆ JAKO WSPÓŁUDZIAŁ

I to jest, moi drodzy, rzeczywistość, przed którą cała masa współczesnych ludzi, tradycjonalistów, ucieka, zamyka oczy, udaje, że nic złego się nie robi. Cieszą się, że Leon jest teraz we Francji, że tłumy na ulicach, że wielu katechumenów przyjmuje chrzest. Ale pytanie, do jakiego Kościoła zostają oni teraz wciągnięci, bo z całą pewnością nie do Kościoła katolickiego. Z czego tu się radować, że kolejni ludzie zwiedzeni przez duchowych synów Judasza, przez duchowych synów zbrodniarzy spod sztandaru „wolność, równość, braterstwo".

Moi drodzy, obojętność to także zabranie głosu, zabranie stanowiska. „Ten, kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie", powiedział Chrystus. Nie można być katolikiem obojętnym. Nie można być katolikiem, który wzrusza ramionami, któremu jest wszystko jedno. Bo jeżeli tak robisz, to stajesz się współodpowiedzialny za zbrodnię, stajesz się współodpowiedzialny za detronizację naszego Pana Jezusa Chrystusa.

I na początku, moi drodzy, tego kazania, kiedy wyobrażaliśmy sobie tę ewangeliczną scenę, radowaliśmy się, że nie zabrakło ludzi, którzy człowiekowi dotkniętemu nieszczęściem byli gotowi nieść pomoc. A teraz, kiedy, moi drodzy, uświadamiamy sobie, że tych ludzi dzisiaj brakuje, że pełno jest dzisiaj ludzi, którzy tego chorego, dotkniętego paraliżem człowieka raczej by dobili, niż mu pomogli, to wzruszamy ramionami, udajemy, że wszystko jest w porządku. I to jest, moi drodzy, przejaw tej demonicznej przewrotności, o której mówiłem w zeszłym tygodniu. Jesteśmy katolikami odtąd dotąd. Jesteśmy katolikami bezobjawowymi. Jesteśmy katolikami, którzy pozostają obojętni na największą możliwą zbrodnię, na bluźnierstwo, na obrazy samego Boga.

POWSZECHNA DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA

Bo dalej Leon XIV kontynuuje: *„Powszechna deklaracja praw człowieka*, ogłoszona tutaj, w mieście Paryżu, w której opracowaniu pierwszoplanową rolę odegrał francuski prawnik i laureat Pokojowej Nagrody Nobla René Cassin, miała na celu kształtowanie powszechnej świadomości niezbywalnej godności osoby ludzkiej. Święty Jan Paweł II, który uważał ten dokument za prawdziwy słup milowy na drodze postępu moralnego ludzkości, był świadomy, że wszelkie zagrożenie praw człowieka, czy to w zakresie dóbr materialnych, czy to w zakresie dóbr duchowych, jest równie niebezpieczne dla pokoju, gdyż dosięga człowieka w całej jego integralnej całości".

Co się kryje za tym bełkotem? Ano to sformułowanie, moi drodzy, najistotniejsze: że *Powszechna deklaracja praw człowieka* stanowi prawdziwy słup milowy na drodze postępu moralnego ludzkości. Już nie Ewangelia. Jezus Chrystus jest do niczego niepotrzebny. Zbierze się grupa masonów, Żydów i oni nam uchwalą to, czego mamy przestrzegać, a my będziemy otaczać to nabożną czcią. To cudo, deklaracja praw człowieka, w której cóż jest wyrażone? Ano wolność religijna, ta sama idea, która była ideą przewodnią Soboru Watykańskiego II. Wierz w co chcesz. Wierz w co chcesz, bo każda religia ma w sobie ziarno prawdy. Człowiek ma rzekomo prawo do wybrania sobie religii i wierzenia w co chce.

I dziś, moi drodzy, te słowa niosą się echem po ulicach Paryża, po ulicach, które spłynęły katolicką krwią. Karmelitankom zostały odcięte głowy, a ich ciała wrzucone do zbiorowej mogiły razem z ponad tysiącem innych ofiar terroru. Przecież Paryż jest miastem zbudowanym na krwi. Ile tysięcy, setek tysięcy ludzi spoczywa pod paryskimi placami i ulicami? I dlaczego nikt o nich nie wspomni? Dlaczego Leon XIV przyjeżdża i płaszczy się przed Macronem, żyjącym w związku z nie wiadomo kim? Czy tak, moi drodzy, zachowałby się Pan Jezus? Przeszedłby obojętnie obok grzesznika? Czy tak powinien zachować się człowiek podający się za katolika? Czy chcielibyście,

moi drodzy, aby otoczyła was zgraja takich zbrodniarzy, którzy z całą pewnością nie zanieśliby was, sparaliżowanych, przed oblicze Pana Jezusa, ale którzy zaniosą i niosą każdego dnia miliony dusz prosto do piekła?

Nie bądźmy, moi drodzy, dłużej obojętni, bo ta krew, którą spłynęła Francja, ta krew, która zalała ulice Paryża, woła do nieba i jest, moi drodzy, świadectwem upadku tych, którzy mienią się dzisiaj być katolicką hierarchią, a w swej istocie są hierarchią nowego lucyferiańskiego antykościoła. I każdy z nas, moi drodzy, musi dokonać wyboru, czy zostanie katolikiem, czy w imię komfortu, wygody wzruszy obojętnie ramionami i będzie oklaskiwał te brednie Leonowe o pięknej dewizie „wolność, równość i braterstwo". „Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie. Kto nie gromadzi ze Mną, ten rozprasza", powiedział Chrystus Pan.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.